

Rewolucja medialna i techniczna jako wyzwanie i szansa dla współczesnej demokracji

*Widzę i uznaję, to co lepsze postępuję jednak za gorszym.
Owidiusz*

Słowa wielkiego poety starożytnego Rzymu, zaczerpnięte z jego poematu *Przemiany*, uczyniłem mottem mojego eseju, mimo że nie niosą one w sobie szczególnie optymistycznego przesłania. Władzę zazwyczaj postrzegamy w szerszym wymiarze, traktując ją jako fundament organizacji państwa. Nie można jednak zapominać, że stanowi ona również nieodzowny element relacji międzyludzkich. Badacze zdają się jednak większą uwagę poświęcać władzy państwowej, rozumianej jako relacja pomiędzy rządzącymi a obywatelami. Być może wynika to z przekonania, że wciąż istnieje możliwość stworzenia doskonałego systemu władzy. Tymczasem doświadczenia historyczne pokazują coś zupełnie innego – kolejne ustroje i koncepcje organizacji państwa, bez względu na to, jak ambitne i innowacyjne się wydawały, ostatecznie okazywały się mniej lub bardziej niesprawiedliwe, a często również utopijne. W rezultacie ludzkość wydaje się coraz bardziej pozbawiona złudzeń.

W moim przekonaniu każdy z nas nosi w sobie odpowiedź na pytanie, jaka powinna być władza w państwie, jednak nie zawsze jesteśmy gotowi, by zmierzyć się z tą prawdą i ją zaakceptować. Władza, podobnie jak cała polityka, to przestrzeń nieustannego napięcia między rzeczywistością a wyobrażeniami. Wiemy doskonale, jaka władza powinna być – sprawiedliwa, uczciwa i otwarta na głos obywateli – a jednak wciąż boleśnie stwierdzamy, że ideał ten nie znajduje

odzwierciedlenia w praktyce. Czy musi tak pozostać? Wielu przywódców z pewnością snuło marzenia o sprawiedliwych rządach, które zamierzali wprowadzić po zdobyciu władzy. Odważę się jednak stwierdzić, że również ich spotkało rozczarowanie. Część z nich być może aż do końca wierzyła, że właśnie ku takiej wizji zmierza. Historia pokazała jednak, że to właśnie tacy politycy bywają najgroźniejsi. Zawsze bowiem potrafili znaleźć usprawiedliwienie dla swoich działań, zasłaniając się „wyższym celem” i nie bacząc na ofiary, jakie ich rządy ze sobą niosły.

Wybierając ten temat, mam pełną świadomość dużej konkurencji, ponieważ zagadnienie władzy cieszy się wyjątkową popularnością, zwłaszcza wśród studentów politologii. Sądzę, że ta popularność wynika w dużej mierze z faktu, iż dawne koncepcje władzy wyczerpały się i coraz częściej poszukuje się nowych sposobów jej rozumienia. Nie byłoby jednak trafnym stwierdzenie, że problematyka władzy przeżywa dziś swój szczególny rozkwit. Przeciwnie – jej znaczenie i aktualność dostrzec można już w dziełach literackich i filozoficznych starożytności, a także w twórczości autorów kolejnych epok. Któż z nas nie zna dramatycznego konfliktu Kreona i Antygony w tragedii Sofoklesa? „Antygona” to niezwykle sugestywne studium napięcia pomiędzy despotyczną władzą a jednostką, pomiędzy państwem a tradycją, które zaskakuje swą uniwersalnością i niezmienną aktualnością aż po dzień dzisiejszy.

Rozważania o naturze władzy tworzą prawdziwy kalejdoskop myśli, otwierany przez tak znaczące postaci, jak Platon i Arystoteles, choć na pewno nie byli oni pierwszymi filozofami stawiającymi pytania o istotę rządzenia. Już wcześniej wielu mniej znanych lub zupełnie bezimiennych myślicieli próbowało znaleźć receptę na taki model władzy, który mógłby obyć się bez stosowania przymusu i rozbudowanego aparatu przemocy. Jednak dopiero Arystoteles dokonał przełomu, tworząc całą nową gałąź filozofii – tzw. filozofię praktyczną, której celem było zajmowanie się polityką i jej aspektami, w tym samą władzą.

Według niego kryterium oceny rządów sprowadzało się do odpowiedzi na pytanie, czy są one sprawowane w interesie ogółu (wówczas uznawał je za dobre), czy też służą wyłącznie korzyściom rządzących (wtedy stawały się złe). Trudno jednak odnaleźć w jego pismach jednoznaczną odpowiedź na pytanie, jak miałyby wyglądać stosunek rządzących do rządzonych. Można raczej przypuszczać, że Arystoteles, jako zwolennik prawa natury, uznawał posłuszeństwo obywateli za rzecz oczywistą, a tym samym uważał jakikolwiek dialog z nimi za zbędny. Człowiek bowiem – według niego – jest istotą społeczną, a pełnię swego człowieczeństwa osiąga dopiero w życiu zorganizowanym przez instytucje polityczne. Dlatego właśnie określał go mianem *zoon politikon*, czyli istoty z natury powołanej do życia w państwie.

O ile w przypadku Arystotelesa możliwe jest prowadzenie pewnej polemiki, o tyle jego nauczyciel, Platon, nie pozostawił już cienia wątpliwości co do swojej wizji. W jego zhierarchizowanym państwie nie było miejsca na jakikolwiek dialog czy próbę przekonywania innych do własnych racji. Każdy obywatel miał zajmować przypisane mu miejsce w społeczeństwie, znać tych, nad którymi sprawuje władzę, i tych, którym sam podlega. Próby prowadzenia dialogu byłyby w tym systemie traktowane jako niebezpieczne odstępstwo, które należało tłumić już w zarodku. Dla Platona szczególnie groźni byli ci, którzy nazywali siebie „przyjaciółmi ludu” i obiecywali wszystkim wolność – według niego bowiem w rzeczywistości nie mieli nic wartościowego do zaoferowania.

Refleksje tych dwóch wielkich filozofów stały się później punktem odniesienia dla niezliczonych myślicieli kolejnych stuleci, wśród których wymienić można choćby św. Augustyna czy Jana z Salisbury. Nie bez powodu również Platon uznawany jest za twórcę pierwszej koncepcji państwa totalitarnego – przede wszystkim z uwagi na jego dążenie do całościowego i wszechogarniającego ujęcia rzeczywistości ludzkiej.

Kolejne stulecia, które zmiotły z powierzchni ziemi imperium

rzymskie, podobnie jak wcześniej państwa greckie, ukształtowały ustrój feudalny i doprowadziły do powstania średniowiecznych imperiów europejskich. Epoka ta wniosła również ogromne zamieszanie w rozumienie władzy państwowej i w poszukiwanie jej najdoskonalszej formy. Absolutni monarchowie oraz nieugięte papieństwo twardą ręką sprawowali władzę nad swymi ludami. Brutalne rządy szybko rozwiewały wszelkie złudzenia co do rzeczywistych intencji władców, którzy dbali jedynie o własną pozycję i widzieli tylko jedną skuteczną drogę realizacji swoich celów – przemoc. A tam, gdzie brakowało silnej władzy królewskiej, na ogół panował chaos i bezprawie. Nic więc dziwnego, że wielu dochodziło do przekonania, iż absolutyzm stanowi rozwiązanie optymalne. Nie było w nim jednak miejsca na dialog i przekonywanie przeciwników do swoich racji, chyba że za taką formę dyskusji uznamy wysyłanie kolejnych armii przeciw nieposłusznym. Historia raz jeszcze potwierdzała smutną prawdę – rację miał zazwyczaj silniejszy.

Wiek XV przyniósł jednak myśliciela, którego poglądy zrewolucjonizowały pojmowanie władzy i koncepcji państwa. Był nim Niccolò Machiavelli. Jego pesymistyczne, a zarazem niezwykle przełomowe spojrzenie na władzę różniło się od wcześniejszych, ponieważ całkowicie pozbawił ją irracjonalnych i metafizycznych uzasadnień. Był zwolennikiem republiki, choć droga do niej w jego wizji nie prowadziła w sposób łagodny i harmonijny. Najpełniej wyraził to w swoim najśłynniejszym dziele – *Księżciu*. Machiavelli postrzegał człowieka jako istotę z natury złą, obłudną i niewdzięczną. Skoro tak, to władca musi być bezwzględny, a terror staje się naturalnym narzędziem sprawowania władzy. Ludzie są bowiem, jak pisał, „zawsze źli, jeśli konieczność nie uczyniła ich dobrymi”.

Nie oznaczało to jednak, że terror miał być wymierzony we wszystkich. Machiavelli uważał, iż represje powinny dosięgać jedynie tych, którzy występują przeciwko władzy, nie wolno natomiast krzywdzić całego ludu ani naruszać jego własności.

Dyktatura jawiła mu się jako doraźna forma organizacji państwa, konieczna w momentach przejściowych. Gdy państwo osiągnie stabilność i siłę, rządy jednostki powinny ustąpić miejsca republice, której zadaniem będzie zagwarantowanie wolności obywatelom i przestrzeganie praw. Machiavelli nie rozwinął jednak w pełni samej koncepcji funkcjonowania republiki, pozostawiając jedynie sugestię, że sprawujący w niej władzę powinni wykazywać większe zrozumienie dla potrzeb ludu.

Pojawia się jednak zasadnicze pytanie – czy możliwe jest sprawowanie władzy bez rozbudowanego aparatu przymusu? Co jeśli naród nie zgodzi się z decyzjami rządzących? Odpowiedź Machiavellego była jednoznaczna: władza musi wówczas sięgnąć po siłę. Pisał bowiem: „Musicie wiedzieć, że dwa są sposoby prowadzenia walki: jeden – prawem, drugi – siłą; pierwszy jest ludzki, drugi zwierzęcy, lecz ponieważ częstokroć pierwszy nie wystarcza, wypada uciekać się do drugiego”. Machiavelli nie pozostawił zatem złudzeń co do natury polityki. Trzeba mu przyznać, że w przeciwieństwie do wielu wcześniejszych i późniejszych filozofów, nie uległ pokusie tworzenia utopijnych wizji. Nie wierzył w możliwość harmonijnej współpracy pomiędzy rządzącymi a rządzonymi, opartej na dobrej woli obu stron. Według niego nawet za najlepszym i najbardziej sprawiedliwym władcą zawsze musi stać nieuchronny aparat siły.

Poglądy Machiavellego wstrząsnęły współczesną mu opinią publiczną. Były na tyle prowokacyjne, że filozof został potępiony przez Kościół i znienawidzony przez ówczesnych władców, którzy dostrzegali w jego myśli zagrożenie dla własnej pozycji. A jednak z czasem przybywało mu zwolenników, przekonanych, iż to właśnie on odkrył prawdziwe oblicze człowieka i mechanizmów rządzących światem polityki. Ludzkość jednak nie porzuciła poszukiwań doskonalszych form władzy – sprawiedliwszych, bardziej ludzkich i opartych na trosce o ogół obywateli. Z drugiej strony, wielu pogrążało się w stanie, który Émile Durkheim określił później mianem „anomalii”

– świadomego wyobcowania człowieka z polityki, rodzącego się z poczucia bezradności wobec niemożności zmiany istniejącego porządku.

Poszukiwano więc modeli, w których akt sprawowania władzy nie musiałby opierać się na sile. Bezpośrednim wyrazem tych aspiracji stała się wielka rewolucja francuska. Jej ideowe fundamenty zawarte zostały w *Deklaracji praw człowieka i obywatela*, uchwalonej w sierpniu 1789 roku. Dokument ten, pełen wzniosłych haseł o wolności, równości i braterstwie, nie wytrzymał jednak konfrontacji z realiami. Większość zapisów deklaracji pozostała martwą literą, a konsekwencją rewolucji była dyktatura, która w niczym nie przypominała ideału wolnościowego. Mimo to marzenia o władzy, której nie trzeba by się obawiać, nie zostały porzucone. Wręcz przeciwnie – od tamtego momentu rozpoczęła się epoka intensywnego rozwoju filozoficznych refleksji nad władzą, podejmowanych przez myślicieli takich jak Karol Marks czy Fryderyk Engels, którzy wierzyli, że stworzenie sprawiedliwego państwa, wolnego od amoralnej władzy, jest możliwe. Równolegle pojawili się jednak także tacy teoretycy jak Michaił Bakunin, utrzymujący, że żadna forma władzy nie da się pogodzić z zasadami wolności i sprawiedliwości.

Dyskusje te mogłyby zapewne trwać bez końca, gdyby nie bolesne doświadczenie, jakim stał się komunizm. Ideologia ta, deklarująca początkowo, że prawo jest jedynie „spontanyczną świadomością proletariatu”, szybko przewartościowała ideały swych prekursorów, prowadząc do wątpliwości, czy dalsze poszukiwania doskonałej władzy mają w ogóle sens. Marzenia Lenina o idealnym państwie rad pozostały niespełnione, choć warto zatrzymać się przy jego koncepcji tzw. centralizmu demokratycznego. W teorii oznaczała ona, że szeregowi członkowie partii zobowiązani są do bezwzględnego posłuszeństwa wobec przywódców, którzy jednak powinni wsłuchiwać się w głos i opinie zwykłych działaczy. Brzmiało to jak próba pogodzenia sprzeczności, niczym fantastyczna wizja

władzy dialogicznej, w której rozkaz i posłuszeństwo miały współistnieć z konsultacją i uwzględnianiem opinii. Doświadczenie polityczne i historyczne dowiodło jednak, że rządzący w praktyce nigdy nie słuchają głosu poddanych, a centralizm demokratyczny okazał się fikcją niemożliwą do zrealizowania.

Podobnie było z całym systemem komunistycznym. Ideały zostały szybko zatarte przez pragmatykę władzy, a ich miejsce zajęły doktryny tworzone na potrzeby rządzących. System ten pochłoniął tak ogromną liczbę ofiar, że sam sens dalszych eksperymentów z władzą doskonałą można dziś postawić pod znakiem zapytania. Oczywiście można spierać się o to, w jakim stopniu zbrodnie komunizmu wynikały z imperialnych ambicji Związku Radzieckiego, a w jakim były skutkiem samej ideologii, lecz pozostaje faktem, że system ten w żadnym ze swych dotychczasowych wcieleń nie przyniósł rezultatów, które można by uznać za zadowalające.

Pytanie o to, czy istotą rządzenia powinno być skuteczne przekonywanie obywateli do własnych racji, czy raczej zmuszanie ich do wdrażania narzuconych rozwiązań, w gruncie rzeczy prowadzi nas do refleksji nad moralnością władzy i polityki jako takiej. Współcześnie niezwykle często spotkać można się z poglądem, że polityka z samej swej natury jest amoralna, że stanowi sferę obłudy, gry interesów i nieustannego dążenia do zysku. Jej podstawowym celem miałyby być sama władza – rozumiana jednak nie jako neutralny mechanizm organizacji społeczeństwa, lecz jako narzędzie zaspokajania zachcianek i ambicji tych, którzy ją sprawują.

Społeczeństwa nie przyjmują jednak pojęcia „władzy dla władzy”. W ich oczach rządy zawsze muszą być podporządkowane jakiemuś naczelnemu celowi, który nadaje sens samemu procesowi rządzenia. Najczęściej, w opinii publicznej, sprowadza się to do kwestii pieniądza – władza jawi się jako środek umożliwiający pomnażanie bogactwa lub utrwalanie materialnych przywilejów. W tym kontekście zarówno władza, jak i polityka

jawia się jako konkretne działania, które nieuchronnie podlegają ocenie moralnej, choć kategorie tej oceny bywają zmienne i niejednoznaczne.

W tym miejscu często używa się zamiennie pojęć „moralne” i „sprawiedliwe”. W rzeczywistości nie są one jednak semantycznie tożsame. Moralność odwołuje się do ogólnych zasad etycznych, które mogą być uniwersalne, względne lub historycznie uwarunkowane. Sprawiedliwość natomiast w praktyce politycznej jest kategorią bardziej pragmatyczną, często definiowaną przez obowiązujące prawo, tradycję czy społeczne poczucie równości. Kiedy więc słyszymy hasło „sprawiedliwa władza”, u wielu z nas uruchamia się swoisty mechanizm obronny, każe nam bowiem podchodzić sceptycznie do teorii i deklaracji, które brzmią zbyt idealistycznie. Doświadczenie historyczne nauczyło społeczeństwa, że za pięknymi hasłami często kryją się mechanizmy zniewolenia, a zapewnienia o sprawiedliwości bywają jedynie maską dla brutalnych działań rządzących.

Czy jednak władza zawsze musi kojarzyć się nam wyłącznie z siłą? W tym miejscu rodzi się zasadniczy problem związany z próbą jej definicji. Część socjologów i politologów wychodzi z założenia, że nie ma większego sensu formułowanie jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czym władza właściwie jest, ani też wyjaśnianie jej teoretycznych i doktrynalnych fundamentów. A jednak, jeśli uznamy za akt sprawowania władzy sytuację, w której podporządkowujemy się komuś dobrowolnie, z pełną świadomością jego większych umiejętności bądź wiedzy, to mamy do czynienia z formą panowania pozbawioną przymusu. W takim przypadku osoba, która obejmuje władzę, zobowiązana jest do nieustannego potwierdzania swego talentu kierowniczego i skutecznego przekonywania innych do swoich racji. Odkrywamy więc paradoks: to, co w teorii wydaje się wątpliwe i trudne do wyobrażenia, w rzeczywistości występuje stosunkowo często.

Problem staje się bardziej złożony, gdy zaczynamy postrzegać władzę w szerszym wymiarze, na przykład w kontekście struktur

państwowych. Kontrola nad jednym człowiekiem czy zespołem to coś zupełnie innego niż zarządzanie całą wspólnotą polityczną. W tym przypadku przemoc, bądź przynajmniej groźba jej użycia, staje się nieodzownym narzędziem władzy. Państwo bowiem ze swej natury ma charakter przymusowy. Leszek Kołakowski, podobnie jak wielu innych myślicieli, zauważał, że tam, gdzie nie ma prawa, nie istnieje także państwo, a jego brak prowadzi do anarchii, która ostatecznie kończy się dyktaturą i uciskiem. Nawet dojrzałe demokracje – często z dumą określane tak przez polityków w Europie czy Stanach Zjednoczonych – nie mogą obyć się bez aparatów siły, które zabezpieczają ich trwanie.

Trudno zresztą się temu dziwić, jeśli spojrzymy na sposób działania niektórych grup społecznych, które buntują się wobec istniejącego porządku. Ich żądania często przybierają formę radykalnych i bezkompromisowych postulatów, które nie zakładają przestrzeni dla dialogu. Dobrym przykładem mogą być radykalne ruchy ekologiczne, których członkowie nieraz sprawiają wrażenie, że wcale nie chcą rozmawiać, a jedynie oczekują bezwarunkowego spełnienia swoich wymagań. W takich sytuacjach wszelkie próby dialogu stają się z góry skazane na niepowodzenie, a władza – aby utrzymać porządek – zmuszona jest sięgnąć po środki przymusu.

Jeśli zgodzimy się z częścią badaczy, którzy wyróżniają władzę represyjną i nierepresyjną, nie ma wątpliwości, że ta pierwsza pozostaje domeną państwa. Skoro jednak żaden system polityczny nie jest w stanie obyć się bez przemocy, rodzi się pytanie: dlaczego ludzkość nie popadła w otchłań anarchizmu, skoro to właśnie w anarchii każdy mógłby cieszyć się pełnią wolności? Odpowiedź wydaje się oczywista – nie tylko dostrzegamy absurdalność takiej wizji, ale także jej potencjalne zagrożenia. Historia pokazała to dobitnie: anarchia porewolucyjnej Francji stworzyła warunki do dyktatury Napoleona, a w Rosji umożliwiła przejęcie władzy przez bolszewików.

Wydaje się, że instynktownie dążymy do organizowania się w struktury społeczne, ponieważ daje nam to poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Co więcej, doświadczenie polityczne dowodzi, że bardziej obawiamy się rządów słabych i nieudolnych niż władzy silnej i zdecydowanej. Nic więc dziwnego, że w wielu państwach regularnie powraca postulat umacniania władzy jako antidotum na korupcję, przestępczość czy ubóstwo.

Druga połowa XX wieku otworzyła nowy rozdział w myśleniu o państwie i jego strukturach władzy, wprowadzając elementy, które w znacznym stopniu zmieniły relacje między rządzącymi a rządzonymi. W miarę rozwoju technologii komunikacyjnych i globalizacji informacyjnej okazało się, że tradycyjne narzędzia rządzenia – aparat siłowy, instytucje biurokratyczne czy same procedury prawne – nie wystarczają już, aby utrzymać stabilność i legitymizację władzy. Pojawił się bowiem nowy aktor życia politycznego – media, które szybko okrzyknięto „czwartą władzą”. Ich rola w społeczeństwie demokratycznym okazała się kluczowa, a zarazem pełna sprzeczności. Z jednej strony są one narzędziem informacji, które ma przybliżać obywateli do procesów decyzyjnych i umożliwiać im kontrolę władzy, z drugiej zaś stały się niejednokrotnie bezwzględny instrument nacisku, zdolnym zakończyć polityczną karierę w ciągu jednego dnia.

Nic dziwnego, że władza polityczna zaczęła podejmować próby podporządkowania sobie mediów. Historia XX i XXI wieku zna liczne przykłady, kiedy to rządy usiłowały kontrolować przekaz medialny, aby nie dopuścić do rozpowszechniania niewygodnych informacji czy krytyki. Jednak interes społeczny, rozumiany jako prawo obywateli do rzetelnej informacji i otwartego dialogu, wymaga, aby żadna z grup rządzących nie była w stanie tego monopolu przejąć. Stąd też coraz częściej pojawia się przekonanie, że jedynie dalszy rozwój technologii i wzrost świadomości społecznej mogą zagwarantować niezależność mediów i uczynić je prawdziwym narzędziem kontroli władzy, a nie

środkiem propagandy.

W tym kontekście szczególnie interesujące są słowa Francisca Fukuyamy, który zwrócił uwagę na to, że rewolucja techniczna zbliża nas bardziej niż kiedykolwiek wcześniej do realizacji ideałów demokracji, jakie wybrzmiały po raz pierwszy podczas rewolucji francuskiej. Wskazuje to na fakt, że narzędzia technologiczne – internet, media społecznościowe, błyskawiczny przepływ informacji – mogą stanowić fundament dla nowej jakości w relacjach obywatel-państwo. Oczywiście, rewolucja ta nie jest wolna od zagrożeń. Manipulacje informacyjne, fake newsy czy nadmierna inwigilacja to ciemne strony tego procesu, których konsekwencje odczuwamy już dziś. Jednak mimo tych trudności zmiana ta wydaje się nieunikniona i w dużej mierze nieodwracalna.

Nie oznacza to jednak, że państwo i jego władza mogą zrezygnować z aparatu siłowego. Demokracja, aby funkcjonować, również potrzebuje instytucji zapewniających porządek i bezpieczeństwo. Różnica polega na tym, że w dojrzałych systemach demokratycznych aparat ten nie służy arbitralnemu tłumieniu opozycji czy eliminowaniu przeciwników politycznych, lecz pełni funkcję ochrony ładu społecznego i zabezpieczania praw wszystkich obywateli. To zaś wyznacza istotną granicę pomiędzy dyktaturą a demokracją.

Warto przy tym przywołać myśl Immanuela Kanta i jego koncepcję „imperatywu kategorycznego”, rozumianego jako zasada moralna nakazująca postępować tak, aby norma wynikająca z naszego działania mogła stać się powszechnym prawem. Choć filozof ten tworzył swoją teorię w zupełnie innym kontekście historycznym, łatwo dostrzec, że wielu dyktatorów próbowało wykorzystać podobny mechanizm – usprawiedliwiając swoje działania jako normy rzekomo obowiązujące wszystkich. W praktyce jednak prowadziło to do nadużyć, zniewolenia i przemocy.

Dlatego jednym z największych wyzwań stojących przed współczesną ludzkością jest stworzenie takiego modelu władzy,

który wyeliminuje pokusę wykorzystywania zasad etycznych w sposób instrumentalny. Demokracja, choć niepozbawiona wad, nadal wydaje się najlepszym z dotychczasowych systemów politycznych właśnie dlatego, że zmusza rządzących do przekonywania obywateli do swoich racji, a nie tylko do ich egzekwowania. Jeżeli nowe technologie informacyjne i medialne zostaną odpowiednio wykorzystane, mogą stać się katalizatorem tego procesu, otwierając drogę do systemu, w którym władza nie będzie już postrzegana jako własność przekazywana z rąk jednych rządzących do rąk ich następców, lecz jako dynamiczny proces oparty na ciągłym dialogu, przejrzystości i odpowiedzialności wobec społeczeństwa.

Bibliografia:

- Arystoteles, *Polityka*, Wrocław 1953.
- Artur Bodnar, Janusz Stefanowicz, *Jakie państwo?*, KAW, Warszawa 1981.
- Artur Bodnar, Janusz Stefanowicz, *Kultura polityczna*, KAW, Warszawa 1981.
- Filas, Koniec polityki, *Wprost* 2000, nr 49.
- *Studia z teorii polityki*, pod red. A.W. Jabłońskiego, L. Sobkowiaka, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocław 1998.
- Machiavelli, *Księżę*, PIW, Warszawa 1984.
- Olszewski, M. Zmierczak, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Poznań 1999.
- Ryszka, *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*, Warszawa 1984.

Jeżeli potrzebujesz konsultacji przy pisaniu pracy licencjackiej lub magisterskiej, to polecamy serwis [pisanie prac](#) - pomoc w pisaniu prac w granicach dozwolonych prawem